Rozmaitości

Dnia 25. Września **N^er. 39.** Roku 1841.

Z I Ę Ć.

(Ciąg dalszy.)

7.

Pomieszkanie Rochella nie będąc bardzo obszérne, miało jednak pewien połysk świetności i zdawało się mieć pozór pomieszkania człowieka bogatego. Meble odznaczały się tym przepychem, który bardziéj uderza, niż zajmuje, a w których pewni ludzie jużto ze złego smaku upodobanie mają. Rochelle przejął zwyczaj swych towarzyszy. Mieszkał tak wystawnie, że w gabinecie jego najprzezorniejszy klient, najnieufniejszy akcyjonaryjusz, powoli się temu przepychowi podawał i bożyszczu ofiary składał.

Pomimo wypadku przeszłéj nocy, który dopiéro o godzinie trzeciéj po północy do domu wrócić mu pozwolił, siedział spekulant już wcześnie przed południem przy swojém biurze; podobien do tych ludzi, którzy zamierzony cel osiągnąć usiłują, umiał w potrzebie i snu sobie odmówić. Szlafrok z broszyrowanego zielonego jedwabiu, pantalony z białego kazimirku, pantofle z czerwonego safijanu, i pewien gatunek chińskiéj czapeczki z fantastycznym deseniem, stanowiły jego negliż poranny, który w dawniejszych czasach możeby się wydawał za dziwaczny dla spekulanta, ale u nowoczesnych bohaterów finansowych, był tylko zwyczajną, powszechnie przyjęta rzeczą.

W biblijotecznych przedziałach gabinet otaczających, literatura i przemysłowość podawały sobie po bratersku dłonie, wyjąwszy kilka posągów brązowych, które na wysokich piedestalach zapełniały przestrzenie pomiędzy szafami. Naprzeciw okien przy najsłabszym blasku słońca, lśniły się w przepysznych oprawach dzieła najlepszych francuzkich i cudzo-ziemskich autorów. Na przeciw kominka wznosiły się duże, aż po samę ściel sięgające kartony, na których alfabetycznym porządkiem poumieszczane były napisy wszelkich przemysłowych przedsiębierstw w całym świecie. Belgijskie i francuzkie koleje żelazne, kanały, asfalt, kopalnie, gaz *manby-Vilson,* statki parowe, papiery krajowe i tym podobne. Dajemy wyobrażenie o przebiegłéj redakcyi tego katalogu napisem ostatniego kartonu, który dla uzupełnienia alfabetu »akcyje na uprawienie Nowéj Zemli« zdziwionym frycom okazywał.

Na okrągłym stoliku stojącym na środku gabinetu, leżały niedbale porozrzucane plany na statki parowe, przeznaczone do żeglugi po morzu Atlantyckiém; prawda, że budowanie tych statków odłożone było aż na czasy państwa czarodziejskiego; jednakże wszystkie były na papiérze pięknie kolorowane. Rasa akcyjonaryjuszów podobna jest do niektórych królów w bajkach dziecinnych; już na widok samego wizerunku kochają się oni na zabój w pięknych, chociaż nieznajomych księżniczkach i królewnych, byle tylko autor ani złota, ani dyjamentów nie szczędził. A któryż fabrykant projektów szczędzi w podobnym przypadku milczącego papiéru?

W kącie biura, przy którém Rochelle pisał, leżał duży, rozwarty pugilares, oprawny

w czerwoną skórkę *maroquin* z klamerką stalową, i okazywał kilkanaście mniéj więcéj zapełnionych przedziałek, w których między papiérami problematycznéj wartości, znaczną ilość banknotów dostrzédz można było. Wysunięcie tych summ na widok nie było przypadkowe, służyło bowiem za przyłudę z pomyślnym skutkiem; w spekulacyjach jeden pieniądz przyciąga drugi do siebie.

Z tego okazuje się, że wilk finansowy (wyraz techniczny) nie przepomniał o świéżéj paszy dla potulnéj owieczki, któréj przybycia oczekiwał. Valmy był punktualny, o godzinie piérwszéj wszedł do jaskini awanturnika.

Gdy się drzwi otworzyły, siedział Rochelle przy stoliku z tą zamyśloną miną, która kokieteryję biurokratów stanowi; zatrzymał tę postawę przez czas niejaki niby niezważając na oznajmienie służącego, a nakoniec z roztargnieniem spojrzał na pana Valmy.

»A, *pardon*«, rzekł nie wstając z miejsca, »jestem tak mocno zatrudniony, żem nie spostrzegł wpana. Proszę siadać. Pozwolisz mi wpan dokończyć listu?«

»I owszém, nié mam nic tak nagłego«, odrzekł Valmy usiadłszy na krześle poręczowém.

Rochelle napisawszy słów kilka, podniósł znowu głowę: »Zdaje się mi«, rzekł niedbale, »że tu gdzieś leży plan naszych statków parowych. Chciéj się wpan im przypatrzyć, nim ja moję pocztę odprawię; będziesz mógł powziąć jakoweś wyobrażenie, w jaki kształt będą budowane.«

Valmy zbliżył się do stolika w milczeniu i zaczął się przypatrywać A t l a n t y c k i m s t a t k o m p a r o w y m.

»Teraz jestem na usługi«, odezwał się Rochelle po chwili list pieczętując, »ale nim zaczniemy mówić o naszych interesach, powiedz mi przez łaskę, co tam słychać w domu. Czy zdrowe są damy?«

»Panna Bailleul jest ciérpiącą.«

»Może miała sen nieprzyjemny!«

Rochelle stłumił w sobie uśmiéch sardoniczny, i puszczając w niepamięć cierpienia panny Bailleul, przeszedł bez ogródki do ważniejszego dla siebie przedmiotu.

»Jakem wpanu wczoraj już nadmienił«, rzekł rozparłszy się na krześle, »akcyje na Atlantyckie statki parowe mają wielki odbyt; właśnie w czas się wpan zgłosiłeś, za dni kilka jużby nierychło było. Ale możebyś życzył sobie powziąć niejaką wiadomość o zamiarze, o środkach wykonania i domniemanych skutkach przedsięwzięcia.«

Benedykt Valmy potwierdził skinieniem głowy.

»Wyłuszczę wpanu całą rzecz dwoma słowy«, rzekł Rochelle dogmatycznym tonem; »żegluga nasza statkami parowémi w porównaniu z cudami Ameryki i Anglii, jest jeszcze w kolébce. Pod tym względem ojczyzna nasza niezaprzecznie na niższym stopniu stoi. Temu niedostatkowi tak w handlowym jak i w politycznym względzie zaradzić, znaczy dla kraju prawdziwą położyć zasługę, a jedynym środkiem osiągnienia tego zamiaru, jest otworzenie nieprzerwanéj żeglugi pomiędzy Francyją a Ameryką. Uważ wpan dobrze, że ja nie o błahéj spekulacyi mówię, lecz o działaniu, które na mocnéj zasadzie jest oparte. Wpan mnie rozumiész.«

»Mocną zasadą wpana jest podobno uzyskać wiele pieniędzy?« odezwał się Valmy z nieśmiałością, jak ów uczeń, który nauczycielowi zdanie swoje przedkłada.

»Bez wątpienia. Co jest żywiołem wojny, to jest także żywiołem przemysłowości; ale jakże różne skutki z jednéj wynikają przyczyny! Wojna niszczy, handel ożywia. My siejemy srébro, abyśmy złoto zbiérali. Przenieśmy się na niejaki czas w przyszłość, i wystawmy sobie, że nasze towarzystwo jest w zupełnym ruchu. Między Bordeaux i głównémi punktami wybrzeży amerykańskich, między Nowym Jorkiem, Mexykiem, Antyllami i Rio-Janeiro, ustanowiliśmy regularny, szybki, bezpieczny, ekonomiczny związek. Regularny: rozumié się samo przez się, przy dostatecznéj ilości okrętów. Szybki: jak wpanu udowodnię, że dwie morskich mil najdłużéj w godzinie odbywać będziemy. Bezpieczny: bo jak samo nazwisko już zapowiada, statki nasze są od ognia zabezpieczone. Nakoniec ekonomiczny, a to jest najważniejszém pytaniem: gdyż my wyrugujemy węgle kamienne.«

»Wyrugujemy węgle!« przerwał mu mowę z wielkiém zadziwieniem przyszły akcyjonaryjusz.

»To się rozumié«, odrzekł Rochelle uśmiéchając się z pańska. »Pozwolisz wpan, że mu jeszcze tajemnicy téj nie wyjawię, jestto najważniejszy żywioł przedsiębierstwa, i skutek mu zapewnia. Odtąd rozwiązane będzie zadanie długich zamorskich podróży parowémi statkami, a wpan przekonasz się o nieobliczonych korzyściach naszego nowego palnego materyjału.«

Valmy skinął znowu głową, jak on człowiek, który nié ma nic do odpowiedzenia.

»Aby to zgłębić, niekoniecznie trzeba być kupcem«, mówił Rochelle daléj, utwierdzony przyzwoleniem Valmiego; »uważ wpan, że przy szybkości naszéj żeglugi, wszystkie płody natury i kunsztu, z Paryża do Nowego Jorku we dwudziestu dniach przybywać będą, że przeto niepodobném uczynimy wszelkie spółubiéganie się z nami, a wtedy pojmiesz, że olbrzymie dzieło nasze Marsylię i Havre zrujnuje.«

»Zrujnuje?«

»Mój panie, we wszystkich rzeczach główne zasady w końcu na jednę wywieść się dadzą: Zabijaj dzisiaj, by ciebie jutro nie zabito. Świat jest odwieczną sprzecznością, szczęśliwy ten, który w końcu szwanku ubieży. — Wyświeciłem wpanu cały interes w ogóle i nie dotknąłem mnóstwa ważnych zalét podrzędnych. Na przykład założenie osady w Gwajanie, niedostateczność żeglugi do Algiéru i t. p. Lecz to należy do zakresu gospodarstwa krajowego, a my mamy do czynienia jedynie z naszémi interesami prywatnémi. Pod tym względem towarzystwo nasze zawiązuje się na wielką stopę; zabezpiecza po pięć od sta, a potém dywidenda najmniéj z takiéjże saméj kwoty nieść będzie na wszelki przypadek 20 albo 25 procentu, jestto na wszelki sposób zysk bardzo ładny.«

»Co wpan mówisz, ładny? I owszém, jestto zysk pański!« odrzekł Valmy zupełnie przekonany. »Wnosząc z tego wszystkiego, co mi wpan mówisz, przedsiębierstwo jego uwieńczone będzie najpomyślniejszym skutkiem, i ten może sobie poczytywać za prawdziwe szczęście, kto do niego należy.«

Rochelle odetchnął mocno, podobnie jak ów szybko-biegacz, który do mety zdążył. Już widział w duchu piękną kupkę banknotów spacerujących z kieszeni akcyjonaryjusza do swego rozdziawionego pularesu, i nie zatrzymując się dłużéj przy *fiorylurach* rozprawy, uderzył odważnie w *Streta finale*.

»Mówimy tedy«, zaczął znowu, »wpan bierzesz akcyj za 50,000 franków.«

»Przebacz wpan, tego wcale nie mówimy!« odrzekł z wielką flegmą Valmy.

»Wszak zdaje się mi, żeś wpan wczoraj o téj summie nadmieniał.«

»Wczoraj, prawda.«

»A dzisiajże odmieniłeś swoje zdanie?«

»Zdania nie odmieniłem, ale mowę.«

»Oświadcz się wpan dokładniéj, życzysz sobie więcéj czy mniéj akcyj?«

»Ani mniéj ani więcéj.«

»Cóżto ma znaczyć?«

»To ma znaczyć, iż żadnych sobie nie życzę.«

Koniec ten był tak nieprzewidziany, iż Rochelle pomimo wielkiéj swojéj w podobnych wypadkach praktyki, nie mógł się wstrzymać, aby się nie zerwał z krzesła; lecz ochłonąwszy z piérwszego zadziwienia, usiadł znowu spokojnie i badawczym wzrokiem zaczął się przypatrywać swemu przeciwnikowi.

»Zdaje się, iż dopiéro po przespaniu się, dobre myśli przychodzą.«

»Słusznie wpan mówisz.«

»I nié masz wątpliwości«, rzekł Rochelle z wzmagającém się rozjątrzeniem, że panna Bailleul przyczyniła się do odmiany tego zamysłu?«

»Panna Bailleul nie wié o nim zupełnie.«

Zawiedziony spekulant musnął się smutno po wąsie.

»Przekonam się o tém«, odbąknął ponuro.

»Jak się podobać będzie.«

»Ponieważ wpanu się podobało w przeciągu dwudziestu cztérech godzin zmienić białe na czarne«— Rochelle uśmiéchnął się zuchwale, dla ukrycia swéj złości — »wolnoż wiedzieć, jakiéj przyczynie przypisać mam zaszczyt odwidzin jego.«

»Dwóm przyczynom«, odrzekł Valmy z niewzruszoną oziębłością. »Piérwsza z nich jest następująca: Teść mój przed kilka mie-

siącami wziął za 10,000 franków akcyj na przedsiębierstwo wpana; akcyje te przez cessyję do mnie należą, a ponieważ ja nie chcę należéć do tego przedsiębierstwa, chociaż takowe jest w kwitnącym stanie, więc spodziéwam się, że nie będziesz czynił żadnych trudności, i za te akcyje należytość mi zwrócisz.«

»Co wpan mówisz?« Rochelle wypatrzył się na człowieka, który mu tak niespodzianą uczynił propozycyję, z owém ciekawém zadziwieniem, z jakiém się na rzadkie źwiérzę patrzymy.

»Mówię, że tych dziesięć akcyj mam w moim pularesie, a w pularesie wpana spostrzegam większą summę w banknotach; a zatém nic łatwiejszego, jak ta wymiana.«

Rochelle rzucił się znowu na krzesło, jak gdyby dla zrobienia miejsca swemu homerycznemu śmiéchowi, którego dłużéj w sobie powściągnąć nie mógł.

»Kochany mój Valmy«, rzekł nakoniec, odsapnąwszy, »wiedziałem ja dobrze, żeś wpan gracki młody człowiek, odznaczający się malarz sztakietów, bardzo biegły ogrodnik, i jak się zdaje nieporównany gracz w domino, ale bynajmniéj nie wiedziałem, żeś tak utalentowany. A wiész wpan o tém, że jesteś arcy-komiczny? Zaręczam ci, iżbyś na scenie *furore* zrobił.«

Valmy uśmiéchnął się uprzejmie i rzekł: »Piérwéj wrócimy się do naszych dziesięciu tysięcy franków; życzysz sobie wpan usłyszéć drugą przyczynę odwidzin moich?«

»Do stu katów i owszem proszę. Człowiek i tak rzadko ma sposobność uśmiania się. Spodziéwam się, że zachowasz prawidło stopniujące, progressyjne, i że numer drugi zabawniejszy będzie niż piérwszy.«

»Da się to zaraz widzieć. Wpan masz 43 listów od panny Bailleul. Żądam, abyś je zwrócił.«

Rochelle zerwał się z krzesła, podobnie jak on tygrys, który zdobycz swoję spostrzeże. »Przecież nareszcie doszedłem kłębka po nici«, rzekł śmiejąc się z wściekłém zadowoleniem; nikczemna kobiéto, żądasz wojny, dobrze, będziesz miała wojnę.« Potém zwróciwszy się do Valmiego z oziębłą dumą, rzekł: »Mości Valmy, piérwsze domaganie się wpana poczytywałem za żart, i dla tego je w śmiéch obróciłem; lecz co się tyczy drugiego, jestem zmuszony surowo odpowiedziéć. Możeś wpan niedostatecznie zastanowił się nad skutkami tego poselstwa, które panna Bailleul wpanu poleciła.«

»Panna Bailleul nic mi nie poleciła.«

»Przecież musiała mówić wpanu o tych listach?«

»Jako żywo, nigdy.«

»Z kądże wpan wiesz o nich?«

»Pozwolisz, że na to pytanie nie odpowiem.«

»A wpan pozwolisz nawzajem, że sobie milczenie jego wytłumaczę jak mi się podobać będzie. Zresztą przestańmy o tém. Więc wpan działasz swojém własném imieniem?«

»Tak jest.«

»Tedy muszę wpana zrobić uważnym, że jako kuzyn panny Bailleul nie masz żadnego prawa wtrącać się do sprawy, która li jéj saméj się dotyczy. Co zaś do piérwszego punktu, oświadczam, że ja akcyje s p r z e d a j ę, ale ich nie kupuję.«

»Na tę odpowiedź byłem przygotowany, i dla tego przedsięwziąłem środki do zniewolenia wpana.«

»Czy tak? A te środki....«

»Zaraz się wpan o nich dowiész, jeżeli mnie na chwilę posłuchać zechcesz.«

»Z największém ukontentowaniem; w imię boskie, będę słuchał wpana i dzień cały. Jestem bardzo ciekawy, jakim sposobem zniewolić mnie potrafisz.«

»Może wpan nie ciérpisz dymu z tytuniu?«

»I owszém.«

Rochelle zapalił sobie *cygaro*, ułożył na krzyż symetrycznie poły swego szlafroku, rzucił się znowu na krzesło poręczowe, które za potrąceniem, wstecz się potoczyło, i oparł się piętami o biuro. Tak leżąc, dmuchnął kilkakrotnie dymem w sufit, poczém uszczypliwym tonem rzekł do Valmiego: »Teraz proszę, zabiérz wpan głos, słucham go z duszą i ciałem.«

8.

Benedykt Valmy wypatrzył się na chwilę w spekulanta, który tak mocno palił *cygaro*, iż się mu zdawało, jak gdyby miał miniaturę komina statku parowego, z którego dym buchał, poczém rzekł zwolna i spokojnie:

»Gdyś wpan przedemną teoryję swego przemysłu rozwijał, sądziłeś zapewne że masz do czynienia z człowiekiem, któremu ten przedmiot całkiem jest nieznany. Ale się omyliłeś. Chociaż nie stanąłem na tym szczycieznawstwa, co wpan, przecież interesa handlowe nie całkiem są dla mnie obce, a to z ważnych powodów. Będzie temu lat cztéry, jak byłem towarzyszem i spólnikiem wielkiego domu handlowego Jauberta przy ulicy *Clery*; dom ten robił znaczne interesa.«

Rochelle ruszył się, krzesło potoczyło się wstecz, a nogi jego straciwszy punkt oparcia, na parkiety upadły.

»Jednego razu«, mówił Valmy dalej wlepiwszy wzrok w swego słuchacza, »byłoto dnia 30. kwietnia 1832, przyszedł pewien człowiek do kasy, dla podniesienia kwoty za weksel, który dom handlowy Rhula i Dentzla w Strasburgu na nas wydał.«

Tu mimowolnie spuścił oszust oczy i zaczął niémi powodzić po podłodze, podobnie jak padalec, któryby chciał ukąsić, lecz głowy podnieść nie śmié.

»Chociaż nie otrzymaliśmy żadnego *Aviso* od naszego korespondenta, jednakże weksel wypłacono, miał bowiem na sobie wszelkie znamiona prawdziwości. A przecież był on zfałszowany; piérwszy list, któryśmy z Strasburga otrzymali, stawił nam tego dowody. Byłto weksel domu handlowego Rhula i Dentzla w Strasburgu, miał na sobie jego znamiona, atoli podpis był podrobiony. Podejrzenie korespondentów naszych padło zaraz na młodego człowieka, który niejaki czas pracował przy ich biurze, ale z powodu kilku znacznych poprzednich przeniewierzeń oddalonym został. Człowiek ten zwał się Chabaud, lecz miał także drugie nazwisko. — Wpanu *cygaro* zgasło.«

Rochelle, w którym oddech ustawać się zdawał, pociągnął mocno powietrze w rurkę tytoniu, którą w ustach trzymał, lecz zapóźno, rurka zagasła.

»Porównywając różne papiéry Chabauda, powiodło się udowodnić, że to jest jego pismo. Rzecz oczywista, że Chabaud naśladował podpis domu, w którym pracował, a weksel podniósł pod drugiém nazwiskiem, to jest, pod nazwiskiem Felixa Bonnet. Szukano tego człowieka, lecz nadaremnie; zdawało się, iż zniknęła wszelka poszlaka o fałszerzu. Sąd spraw handlowych wkrótce całą tę rzecz w niepamięć puścił; nadmieniony weksel wciągnięto do strat niepowetowanych i poprzestano o nim myśléć. Jednakże dwie osoby spostrzegły Chabauda w ulicy *Clery;* jedną z nich był kasyjer, drugą jeden z towarzyszów domu, który z przyległego pokoju patrzył i właściciela fałszywego wekslu mocno wziął na oko, by go przy zdarzonéj sposobności natychmiast poznał. — Tym towarzyszem — byłem ja.

Rochelle założył na krzyż konwulsyjnie ramiona i gniótł mechanicznie między zębami, wypalone cygaro.

»Tym tak zwanym Bonnet«, rzekł Valmy ozięble daléj, »Tym Chabaud, nakoniec tym fałszerzem, byłeś wpan.«

Demaskowany oszust zebrał w sobie całą odwagę dla wytrzymania tego przewidzianego, nieodzownego pocisku. Z udaném oburzeniem, którémby mniéj świadomego rzeczy mógł oszukać, błysnął gniewnym wzrokiem na oskarzyciela. — »To jest haniebna potwarz«, wrzasnął, »to jest wierutne kłamstwo, ale nie koniec na tém, za tę hańbę, którąś mi wyrządził, życiem swojém przepłacisz.«

»Nie spodziéwam się tego, ale pozwól niech dokończę. Nie jest moim zamiarem dochodzić, czémeś wpan od czasu owego 30go kwietnia się zajmował, ani jakim sposobem do domu mego teścia przed rokiem się wcisnąłeś. Przygody tak zagmatwanego życia, jakiém jest życie wpana, mogłyby nas odwieść od celu. Dotknę tylko czasu mojego ożenienia, gdyś wpan właśnie w Bordeaux przebywał. Za powrotem wpana ujrzałem go po raz piérwszy w domu mego teścia, i natychmiast poznałem.«

»Wpan kłamiesz, mówię.«

»A ja mówię wpanu, żem go natychmiast poznał. Nazwisko wpana utwierdziło mnie w mém przekonaniu. Panowie Rhul i Dentzel donieśli nam, że ów podejrzany człowiek przybrał teraz nazwisko Jędrzéj, Ludwik, Edward Chaband-Rochelle. W Strasburgu zwano wpana po prostu Chabaud, ale w Paryżu odrzuciłeś to niemające już żadnéj wagi nazwisko, a zostawiłeś tylko Rochelle, podobnie jak się w bitwie porzuca konia, którego pod nami zabito, a dosiada innego, który mniéj uszkodzony.«

»Wpan masz słuszność, tylko dalćj, nie przestawaj hańbić, znieważać«, odrzekł Rochelle stłumionym, zaciętym głosem, »niedługo zaczekasz na zapłatę.«

»Gdybym szedł jedynie za mojém przekonaniem«, zabrał znowu głos Valmy nieustraszony tą pogróżką, »powinienem był natychmiast demaskować wpana, ale ja nie zwykłem działać lekkomyślnie, i chciałem mieć w ręku pewne dowody. Już od dwóch lat wystąpiłem z nadmienionego domu, który tymczasem do Marsylii się przeniósł. Napisałem więc niezwłocznie do byłego podówczas naczelnika, Frańciszka Jaubert,

aby mi ów zfałszowany weksel przysłał; był on podówczas we Włoszech i dla tego żądanie moje na niczém spełzło. Tak upłynęło niemal pięć miesięcy, a ja stały w mojém postanowieniu, zmuszony byłem widzieć prawie codziennie w moim domu, przy moim stole, człowieka, który całą familiję sobie pozyskał, a która ani się domyśliwała, że ten człowiek jest—oszust.«

»Nikczemniku!« krzyknął Rochelle, rzucając się na mówiącego.

Valmy odbił w powietrzu rękę, która mu policzkiem groziła, i nie odwetowując zamachu zmusił jedynie swego przeciwnika usiąść znowu na krześle, pocisnął go bowiem za ramię tak mocno, iż mu odeszła wszelka chętka ponowienia zamachu.

»Jeszcze tylko chwilkę cierpliwości, zaraz skończę. Ten z upragnieniem oczekiwany list przyszedł nareszcie wczoraj, a wpan byłeś tak grzecznym, żeś mi go sam doręczył. Jaubert zaraz za powrotem z podróży swojéj przysłał mi nadmieniony weksel z wszelkiémi potrzebnémi szczegółami do oddania pod sąd fałszerza. Ten weksel mam w moim puilaresie, i oznajmiam wpanu, że, jeżeli go nie wykupisz, natychmiast się udam do sądu.«

Rochelle zmiészany wypatrzył się na niego.

»Cóż wpan żądasz za ten papiér?« rzekł nareszcie, potoczywszy okiem ponuro.

»Dziesięć tysięcy franków za moje akcyje, i 43 listów pisanych do wpana od panny Bailleul.«

Rochelle dobył listy i banknoty z swego puilaresu i dał je Valmiemu.

»Pozwolisz, że je przeliczę.« To rzekłszy wziął Valmy gruby pakiet korespondencyj.

Rochelle roześmiał się gorzko, jako człowiek, który zniósł za wiele, by jeszcze i na to niedowierzanie zasłużył.

»Czterdzieści i trzy! Proszę teraz tym listom dać kopertę, i własną pieczęć na niéj wycisnąć.«

»Pocóż ta przezorność?« zapytał Rochelle biorąc arkusz papiéru ze stolika.

»Nie życzę sobie, aby panna Bailleul miała podejrzenie, jakbym chciał odkryć jéj tajemnicę.«

Rochelle zapieczętował listy i razem z banknotami wymienił je w milczeniu za akcyję Valmiego i za okropny papiér, za sfałszowany weksel.

Podczas gdy Valmy spokojnie wsuwał do kieszeni odebrany majątek, z gniewem przypatrywał się Rochelle wekslowi, który dla własnego bezpieczeństwa za jaką-bądź cenę wykupić musiał! Przypatrzywszy się mu dokładnie, zapalił stoczek, i w okamgnieniu cały weksel obrócił w popiół, który jeszcze nogą na podłodze roztarł, jak gdyby mu ogień nie był dostatecznym środkiem zniszczenia.

Ujrzawszy tym sposobem znikający dowód swéj hańby, odetchnął głęboko, potém odważnie zadarłszy głowę do góry i utopił wściekły wzrok w człowieka, którego denuncyacyi już się obawiać przestał.

»Nim się wpan oddalisz«, rzekł, »musimy się jeszcze z sobą rozprawić. Jaką broń obiérasz?«

Valmy roześmiał się. »Spodziéwałem się tego wyzwania«, odrzekł, »ale oszczędź sobie wpan téj pracy, gdyż ja pojedynku nie przyjmę.«

»Wpan nie chcesz się pojedynkować?«

»Nie chcę.«

»Toż sądzisz może, że ja cię do tego nie przymuszę? Obraziłeś mnie na honorze, i sądzisz, że ja zadosyć uczynienia publicznie żądać nie będę! O, nie, mości panie, wpan jesteś szalony; będziemy się pojedynkowali, nie wkrótce, nie jutro, lecz natychmiast. Zabiéraj się śpiesznie do tego, jeżeli nie chcesz, abym cię tak skarcił, jak się nikczemnych tchórzów karci.«

»Nie radzę wpanu ponawiać giestu, na któryś się piérwéj odważył, bo inaczéj mógłbym stracić cierpliwość i wpana przez okno na ulicę wyrzucić. Pamiętaj, że mieszkasz na trzeciém piętrze, ten skok nie byłby dla wpana pomyślny.«

To rzekłszy, położył Valmy niedbale na swych kolanach obiedwie duże od słońca ogorzałe pięści, których żylaste palce okazywały moc dostateczną do poskromienia nawet bawołu. Pełna znaczenia ta pantomima poskromiła gniew przeciwnika, który przewidując nierówną walkę, z pogardą na krzyż ręce założył.

»Ja mówię do wpana jako szlachcic«, rzekł szydersko, »a wpan jako chłop odpowiadasz.«

»Lepszy chłop poczciwy, niż szlachcic weksle fałszujący.«

»Słuchaj wpan!« wrzasnął Rochelle blady z wściekłości; »tu jesteśmy sami, a wpan nié masz odwagi, więc to nic nie pomoże, choćbym mu wyciął policzek; ale przestrzegam go spotkać się ze mną na ulicy, bo zaręczam honorem, że na grzbiecie jego kij połamię; a zobaczymy, czy się i wtedy bić nie będziesz.«

»My się bić nie będziemy, ale ja wpana zbiję. Gdybyś wpan był tylko szermierzem, byłoby bardzo nierozsądnie z méj strony wdawać się z nim w zapasy; ale jesteś także oszustem, a ja nie znam żadnego prawa ani przesądu, któryby mnie zobowiązywał do zachowania przepisów honoru względem podłego człowieka, który nié ma nic do stracenia.«

»Więc wpan chcesz, abym go zamordował!« wrzasnął Rochelle nie posiadając się z wściekłości, gdy usłyszał tak gruntowny powód wzbraniania się.«

»Tego się nie obawiam. Wyzywać przeciwnika, którego spokojny sposob myślenia jest znany, mając przez lat dziesięć wprawę w sztuce szermierskiej i umiejąc na trzydzieści kroków ugodzić szpadą w jabłko, do tego nie potrzeba nadzwyczajnej odwagi, ale zamordować człowieka, to wymaga cokolwiek większego namysłu; a chociaż wpan już raz na galarę się odważyłeś, przecież nie sądzę, abyś śmiało chciał zajrzeć w oczy gilotynie.— To rzekłszy Valmy, wstał z krzesła, wziął kapelusz i nie pożegnawszy się poszedł ku drzwiom. W chwili gdy je otworzył, rzucił się Rochelle na niego.

»Jutro«, ryknął grubym, przerywanym głosem, »jutro będę na obiedzie u teścia wpana, gdzie i wpan zapewne będziesz. Tam w obecności całej familii napluję ci w oczy, przysięgam na wszystkich czartów piekła, że to uczynię! Nie spuszczaj się gburze na barczyste ramiona swoje, ja będę uzbrojonym, a za najmniejszém skinieniem z twojéj strony, na skróś cię przeszyję.«

»Mocno mnie zobowiążesz.«

»A więc do jutra!« powtórzył Rochelle tonem, zapowiadającym stałe postanowienie krwią obmyć swoję hańbę.

(Dokończenie nastąpi.)

ZE LWOWA.

Nakładem księgarni Jana Millikowskiego są w druku następnjące dzieła: 1) *Poezyje Jana z Wielomowic Gawińskiego* z rękopisu dawnego, wydane przez Żegotę Pauli ego. 2) *Rozmaite pisma* Ludwika Kropińskiego, byłego jenerała wojsk polskich, wielu towarzystw naukowych członka, trzy części w jednym tomie, z 30 na miedzi rytemi wizerunkami. 3) *Mowa kwiatów*, zawierająca znaczenia symboliczne roślin, zegar i kalendarz kwiatowy, mowę kwiatów wschodnią i t. p. tudzież zbiór poezyi i we wstępie dzieje skrócone kwiatów, przez ich miłośnika. 4) *Powinszowania i wpisy do imionników*, zebrane z najlepszych pisarzów.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 38. i obejmuje: 1) Rozprawa o uprawie buraków. (Dokończenie.) 2) O przyszłéj siejbie. 3) Jakie cielęta należy na chów zostawiać. 4) Jeszcze jedno lekarstwo na księgosusz. 5) Główne warunki warzenia wszędzie dobrego piwa. 6) Sztuczny arak. 7) Wiadomości czasowe.

Z Warszawy. Pani Paulina Kraków, gorliwa redaktorka złożonego z pism samych dam noworocznika *Pierwiosnek*, który już przez lat cztery wychodzi, umyśliła wydać takowy także na rok 1842.— Że damy warszawskie nie przestają zajmować się literaturą, dowodzą coraz nowe poblikacyje ich pióra, z których najnowszą jest powieść oryginalna, świeżo przez Józefę O.... w dwóch tomach wydana, pod tytułem: *Pierścionek*. Taż autorka przygotowała do druku romans historyczny.— *Teatr starożytny w Polsce* K. W. Wojcickiego, wyszedł témi dniami w dwóch tomach, i autor dzieje naszéj starożytnéj sceny i literatury dramatycznéj, doprowadza w tém dziele od najdawniejszych ile można czasów aż do końca panowania Augusta III., to jest do r. 1763. — *Zarysy domowe* tegoż autora są właśnie pod prasą. — Powtarzamy przy téj sposobności, cośmy już raz wyrzekli, że szlachetna dążność, zamiłowanie w rzeczach ojczystych i niezmordowana pracowitość, zasługują w pismach pana Wojcickiego na wszelkie pochwały.

Do zjawisk w literaturze naszéj należy ze wszech miar *Zbior wierszy*, wydany w Opolu (w górnym Szlązku) przez Józefa Lompę, nauczyciela elementarnego. Rymy te w bardzo małéj części oryginalne, w większéj zaś tłumaczone z poetów niemieckich, są godne uwagi szczególnie pod względem języka, nad którym dziwić się potrzeba, że się dotąd w Szlązku tak czystym przechował. Dla poparcia zdania naszego, przytaczamy oryginalny wstęp autora do przekładu wierszy Klopstocka *O zdrowiu:*

Ojciec naszéj poezyi, mąż stały,
Kochanowski, godny wiecznéj pamięci,
Dał ci słusznie należne pochwały,
Niechże więc i moje pióro ci święci.
Co w swych wierszach Klopstock o tobie śpiewał,
To ja; jak moje zdolne siły,
Tłumaczeniem mojém będę przelewał
Na własny język, z serca miły.

P. Jastrzębski, niezmordowany badacz rzeczy sławiańskich po archiwach Francyi, któremu między innémi podziękować mamy bliższą wiadomość o sławnem owem rękopiśmie sławiańskiem w Reims, odkrył teraz wiele nowych źródeł do dziejów panowania Wazów. Znaczna część tych dokumentów spoczywała w archiwie zmarłego we Francyi Jana Kazimierza i nie była dotąd przez nikogo przejrzaną.

Aforyzmy. Mowca powinien zawsze powiedzieć coś nowego, z kądże więc to nowe? Myśli jego nie są nowe; każdy je mieć może, ale są niespodziane. Ten nie jest mowcą, którego wprzód zgadniesz, nim jeszcze mówił: ten nie jest muzykiem, którego melodyję skoro ją zacznie, w myśli dokończyć możesz.— Niesłuszna jest uskarżać się na jednostronność artystów i poetów. W téj jednostronności zależy cała ich wielkość i piękność. Rzadko znajdziesz ludzi, którzyby mnóstwo świetnych talentów w sobie łączyli, a zalety są po największéj części tego rodzaju, iż jedne obok drugich ostaćby się nie mogły. Malarz, który arcy-piękne obrazy z zakresu spokojnego życia na płótnie ożywia, rzadko się zdarza, aby mógł wywołać i utrwalić wzniosłe i poważne postacie historyczne, a mimik, który tkliwemi tony serca włada, trudno, aby w ostrym i silnym dyjalogu mógł się odznaczyć. Niech tylko każdy zupełnie będzie tém, czem być może i pragnie według wzoru natury, w któréj zjawieniach wszędzie jakąś jedność i ukończenie znajdujemy.— Wszędzie spostrzegamy żywą dążność i usilność zbliżenia się do zamierzonego celu. Jeden stara się gromadzić pieniądze i majątek pomnażać; drugi dla pozyskania zaszczytnej posady lub zyskownego urzędu, swoje dnie i nocy poświęca; ten z niespracowaną gorliwością zgromadza skarby nauk i stara się ducha swego zbogacić, tamten zaś pracuje długie lata na pozyskanie sobie miłości i przyjaźni. Bardzo mało jest takich, którzyby do moralnego zbogacenia i ulepszenia swego serca dążyli, bardzo mało ludzi pyta o to, ażali szlachetniejszemi i przyjemniejszemi się stali, ażali nabyli większéj wiadomości w pokonywaniu samego siebie, w poznaniu swych narowów i w gorliwości do tego, co jest słuszne i prawe. Ludzie postępują ciągle we względzie materyjalnym i umysłowym, czemuż nie postępują i w moralnym? Nauczyliśmy się panować żywiołom, a jesteśmy niewolnikami najnikczemniejszych dziwactw naszych; zgłębiamy ustawy natury, a nie staramy się pojąć samych siebie; jesteśmy rozumniejszymi, ale nie jesteśmy szczęśliwszymi. — Przeszłość nasuwa się nam częstokroć z tak dziwnym urokiem, że omamienie niemal prawdą się staje, iż przeszłość jakby istna rzeczywistość powtórnie przed naszémi oczyma żyje. Możnaby to nazwać świątecznémi dniami wspomnienia, podczas gdy zwyczajne wspomnienia, są tylko dnie robocze. Wtedy stają w pośrodku nas starzy, dawno zgasli przyjaciele, wtedy znowu otaczają nas lube miejsca, w którychęśmy z nimi przebywali, i odnawiają się minione

rozkosze i cierpienia, ale z tych ostatnich doznajemy już nie przykréj boleści, lecz przyjemnéj żałości. Bieg czasu i znikanie dni naszych byłyby nader smutne, gdyby wspomnienie nie wystawiło cichego muzeum, w którém wszystkie owe drogie obrazy i posągi przeszłości są przechowane. Do tego muzeum wstąpić można ilekroć się komu podoba, ale dla każdego obrazu trzeba czekać na przyzwoite oświetlenie i na przyzwoitą chwilę poglądu.

Celibat kapłański Arabom objaśniony. Jks. Landmann, proboszcz w Konstantynie, wydał dzieło pod nazwą: »Osady na małym Atlasie« (*Les fermes du petit Atlas ou colonisation agricole religieuse et militaire du Nord de l'Afrique*), które wiele ważnych szczegółów w sobie zawiera. Do jednego z tychże należy także miejsce, w którém tenże kapłan wyjaśnia Arabom bezżeństwo chrześcijańskich kapłanów. Miejsce to brzmi jak następuje: »Odwidzający mnie Arabowie zapytywali niekiedy o różne artykuły naszéj religii. Dnia pewnego gdy szejk El-Arab z kilku swymi braćmi i synowcami był u mnie na obiedzie, zapytał z wielką dobrodusznością, dla czego nie jestem żonaty. Na to dałem mu odpowiedź: Patrz, gdybym był żonaty, miłość moja byłaby podzieloną; wtedy byłbym się starał mojéj żonie, a nie Panu Bogu podobać. Gdybym był żonaty, byłbym pozostał w moim kraju i cieszył się domowém szczęściem; byłbym się starał uzbierać sobie majątek i przyszłość dla moich dzieci zabezpieczyć. Teraz zaś, będąc wolnym, mogłem opuścić Francyję i przybyć do Afryki, by ogłaszac prawdziwego Boga tym, którzy go nie znają, i zaszczepić miłość ku niemu w sercu tych, którzy go nie kochają. Zresztą widzisz, że mi na dzieciach nie zbywa; mam ich piętnaścioro w szkole, którym duchowego życia udzielam, a to jest droższe niż zwierzęce. Przytém wiele ubogich i nieszczęśliwych Francuzów i Moslemitów przychodzi do mnie codziennie z miasta i z głębi kraju; tych uważam za moje dzieci; opatruję ich rany, daję im przytułek i pożywienie. Tego wszystkiego nie mógłbym czynić, gdybym był żonaty.« Objaśnienie to sprawiło na Szejku i na jego krewnych mocne wrażenie. Wszyscy patrzyli na mnie z zadziwieniem, a szejk rzekł: »Gdy wrócę do Biskary, przyjdź do mnie; wyznaczę dla ciebie pomieszkanie i meczet; jest tam wielu ubogich i nieszczęśliwych, i tam będziesz mógł kochać Boga i służyć mu, podobnie jak w Konstantynie.«

Lorenzo da Ponte. W czasie gdy autor textu do oper Aubera, Mejerbera tudzież innych oper francuzkich ma pałac we Francyi i z dochodów swych swobodnie żyje, biedny Włoch Lorenzo da Ponte, który do *Don Juana* Mozarta, do *Tajemnego małżeństwa* Cimarosy, do *Axura* Salierego i do wielu innych, od lat 50 z oklaskami dawanych oper osnowę napisał, umarł zeszłego roku w największém ubóstwie w Nowym Jorku. Prawda, iż to nie należy do jego zasług, że myśli jego nieśmiertelnémi się stały, i że wiérsze jego w ucywilizowanym świecie i w ustach ludu bardziéj się upowszechniły, niż jakiego sławnego poety; jednakże załośne obudza się w sercu uczucie, że tak nędznie żył mąż, którego piosnka: *Fin che dal vino* od lat pięćdziesięciu sprawia wszystkim największą rozkosz. Lorenzo da Ponte miał lat 90 i na kilka miesięcy przed śmiercią napisał jeszcze do jednego z swych ziomków w Europie list, w którym się mocno użalał, że jest opuszczony i że zostaje w nędzy w Ameryce Północnéj, gdzie przez lat 30 był profesorem literatury i języka włoskiego i gdzie nareszcie nad biednym, na siłach zwątlonym starcem, nikt się zlitować nie chce. Kończy on list swój témi wzruszającemi słowy: »*Ah, se, invece, di cacciarmi in* »*America, il mio destino m'avesse condotto in Francia, io* »*non temerei di servire dopo la mia morte di pasto ai cani,* »*per non aver di che pagare un po' di terra per ricevere* »*e coprire le mia ossa sconosciute.*«*)

Postrzeżenia doktora Trewiliana nad węgorzami. Już od lat dziesięciu utrzymują w Krego, w pobliżkości Montroza w Szkocyi, w czystéj i przeźroczystéj sadzawce węgorze, dla robienia nad niemi spostrzeżeń. Przez całą zimę leżą one zaumarłe jak węże, w jasną wszelakoż pogodę przy świetle słoneczném, ożywiają i czołgają się po dnie sadzawki nie przyjmując żadnego pożywienia. Dopiéro w połowie kwietnia powracają zupełnie do życia i są na ówczas zbytecznie żarłocznemi; w niedostatku innego rodzaju pokarmu, pożera jeden drugiego, zresztą dopoki nie nastąpi należyte ciepło, mało pożywają, i bawią się na dnie sadzawki, nie podnosząc się na powierzchnią wody, wyjąwszy gdy szukają żeru lub dla igraszki, jeżeli słońce gorąco grzeje. W sierpniu stają się bardzo niespokojnémi i jeżeli po deszczach zbierze woda w sadzawce aż do wiérzchołka brzegów, starają się węgorze wyśliznąć się z zamknięcia. Gdy ich potém szukają w ogrodzie, znajdują je w znacznéj odległości od sadzawki w trawie, i zawsze całe towarzystwo w kierunku na wschód słońca, to jest w kierunku do morza, do którego jednakże kilka wiorst z Krego. — Zdaje się jak gdyby zostawała między niémi przez tradycyje wiadomość, że ojczyzna ich, w któréj ich złowiono i do sadzawki przeniesiono, w owéj leży stronie. Przez cały dziesięcio-letni czas niepostrzegano, żeby ikrę puszczały. Z końcem sierpnia zaczynają już chować się pod kamienie, żeby usnąć na całą jesień, zimę i część wiosny do połowy kwietnia. Takim sposobem trawią węgorze siedm miesięcy w zamartwieniu, i tylko przez pięć miesięcy żyją.

Bogactwo w Anglii. Podajemy tu niektóre z pisma *Courier de l'Europe* wyjęte szczegóły o dochodach najmajętniejszych Anglików. Z torysów książę Northumberland ma 200,000 funtów szterlingów rocznego dochodu; książę Bucleugh 200,000 funt. szter., Arkwright, syn balwierza, 200,000 funt. szterl.; margrabia Herford 120,000 funt. szterl.; lord Francis Egerton 100,000 funt. szterl.; książę Newcastle 60,000 funt. szterl.; lord Wellington 50,000 funt. szterl. Z wigów: książę Westminsteru 200,000 funt. szterl. (późniéj 365,000 funt. szterl. pobierać będzie); książę Sutherland 200,000 funt. szter.; książę Cleveland 200.000 funtów szterl.; lord Portman 100,000 funt. szterl.; (ten spodziewa się późniéj dochodu 400,000 funt. szt.); sir John Loyds, bankier 250,000 funt. szterl; książę Devonshire 100,000 funt. szt.; margrabia d'Anglesea 80,000 funtów szterlingów (funt szterlingów zawiera 9 złr. 32 kr. mon. konw.)

*) Ach, gdyby przeznaczenie moje zamiast zapędzenia mnie do Ameryki, było mnie do Francyi powiodło, wtedy nie byłbym się wzdrygał, że po mojéj śmierci psóm za pastwę służyć będę, bo byłbym miał przynajmniej na nabycie kawałka ziemi, któraby kości moje pokryła i zapomnieniu wydarła!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.